

Bezchmurne niebo nad Miastem Aniołów

Krzysztof Filarski

Bruksela, godzina 18.41; Los Angeles, godzina 9.41

- Trzy Anioły na godzinie jedenastej. Namierzają cię. Wycofaj się. Wycofaj się, do cholery!

Komunikator zatrzeszczał z nerwów i przerwał nadawanie. Zwrot *namierzają cię* był zasłyszany od wojskowych, bo tak naprawdę nikt nie wiedział, czy te stworzenia mogą cokolwiek namierzać. Trudno było określić, gdzie mają przód, a gdzie tył. Z biegiem lat określiliśmy, jakie zachowania poprzedzają atak. Jednak świadków, którzy go przeżyli, było niewielu. Kilka sekund i znów zobaczyłem wskaźniki życia mojego Obserwatora na monitorze i czerwony punkt GPS przeniósł się szybko o kilkaset metrów na bezpieczną pozycję. Anna, Obserwator, moje „oczy” w Mieście Aniołów, wycofała się.

- Ok, Kris – nie było ataku, dzięki, kotku. Nakładam ich pozycję na mapę i spadam pod ziemię. Coś ty taki nerwowo! Grzeczne Aniołki.

Lubiłem, gdy się śmiała. Tak reagowała na ciągły stres. Nigdy jej nie spotkałem osobiście, miałem tylko jej akta ze zdjęciem. Młoda dziewczyna w mundurze. Włosy chyba długie, choć spięte w koński ogon. Wiek: 29 lat, w tym dwa w Agencji. Z buzi bardzo przypominała jedną aktorkę hollywoodzkiego filmu z czasów, gdy Fabryka Snów nie była jeszcze głównym siedliskiem Aniołów na kontynencie północnoamerykańskim. Taki film o zombi i też się działo w Ameryce.

W Los Angeles była już na trzeciej misji. Każda po 30 dni. W samotności, brudzie i ciągłym strachu. My tutaj w Europie nie wachaliśmy prochu. Ameryka, jaką pamiętali nasi rodzice, już nie istnieje. Mija 8 lat od Inwazji, a naszym jedynym sukcesem było policzenie Aniołów i nanoszenie ich na mapę. I tylko jeden cel: sprawdzać, jak się przemieszczają i czy są w stanie dostać się tutaj, na Stary Kontynent. Są już w Afryce i Ameryce Południowej. Tam nie działało się dobrze i przed Inwazją, ale teraz...

Prawie nic nie wiemy o Aniołach z Los Angeles. Czy się rozmnażają, co jedzą i czy oddychają. Nie wiemy, skąd się wzięły. Nie wiemy, jak długo zostaną i po co tutaj przylazły. Nienawidzimy ich za bezsensowne zachowania, nieskładne ruchy i kształt, który trudno opisać. Są nieprzewidywalne. I śmiertelne. Jest ich najwięcej w Los Angeles i tutaj pojawiły się na początku. Dlatego nazwano je Aniołami.

My tylko je nanosimy na mapę. No co ci jajogłowi w centrali liczą, do cholery? Że same wyzdychają z nudów, czy co? Ale bezmyślnych w Agencji nie brakuje. U nas w Europie w Brukseli nawet powstała Partia Dialogu. Twierdzi, że Anioły nie atakują celowo, ot po prostu jak ktoś wchodzi im w drogę to go

wchłaniają, nieświadomie anihilują czy coś podobnego. Rozwiązanie? Nie wchodzić w drogę. Proste! Niech zaproszą kilka sztuk na obrady w Parlamencie, skoro są tak przyjaźnie nastawione.

Ale nie są przyjazne w stosunku do mojej Anny i 199 pozostałych Obserwatorów, którzy kryją się w podziemiach Los Angeles, w metrze, piwnicach. Co czwarty ginie, a w czasie misji na każdego przypada jeden Towarzysz, taki jak ja, w Europie. Kontakt satelitarny, 24 godziny na dobę po to, by zbierać dane i wspierać ich technologicznie.

- *Kris, już jestem w zonie 11. Jest bezpiecznie. A ty co się tak o mnie martwisz, koteczku?*

- *Anna, ja się martwię o Ciebie, bo za blisko podchodzisz. Szaleje tak dalej, to będzie cię trzeba ratować.*

- *Myślę, że ty mnie uratujesz, mój rycerzu!* – Anna wiedziała, że byłem cywilnym pracownikiem Agencji Ochrony Ziemi i choć miałem podstawowe przeszkolenie z posługiwania się bronią, w sytuacjach ekstremalnych byłoby ze mnie tyle pożytku, co z gumowej kaczki w czasie powodzi. Śmiała się, lecz nigdy nie przekraczała granic. Byliśmy na siebie skazani. Ja byłem jej słuchem i czuciem, ona – moimi oczyma.

- *Anna, proszę cię, raportuj. Cieszę się, że wszystko u ciebie ok. Co dziś zauważyłaś?*

- *Och, ty mój formalisto. Notuj. To spotkanie przed chwilą było jedynym w ciągu całego dnia, ale to sam wiesz. Mam jednak nowe przemyślenie. Zaczęłam analizować pogodę. Myślę, że one są w stanie ją kontrolować.* – Anna mówiła już opanowanym i rzeczowym tonem.

- *Co masz na myśli?* - dopytałem

- *Nie wiem, to tylko luźne przemyślenia. Pogoda. One karmią się słońcem, a nie lubią chmur i chyba słodkiej wody. Myślę, że potrafią wpłynąć na wiatr i zachmurzenie. Tutaj nie ma teraz zieleni, tutaj jest chyba bardziej sucho niż na pustyni.*

Pomysł zupełnie niedorzeczny, ale od około ośmiu lat wydarzyło się na świecie mnóstwo rzeczy sprzecznych z logiką.

- *Jak możemy to sprawdzić?*

- *Wrzuć dane jajogłowym, wreszcie zrobią coś pożytecznego. Kris, dotarłam do strefy bezpiecznej – pomóż mi wejść pod ziemię.*

Bezpieczna strefa Anny znajdowała się na Long Beach, w podziemiach Aquarium of the Pacific. Niebieski budynek, kiedyś przypominający morskie fale, dziś kojarzył się ze szwajcarskim serem. Nieudolna bitwa Navy Seals z początku inwazji mocno pokiereszowało to piękne niegdyś miejsce. Anioły wyszły z walki bez szwanku, bo trudno trafić coś, co tak właściwie nie ma ciała... Była to ostatnia bitwa tej elitarniej jednostki wojskowej, kilku ocalałych żołnierzy działa dziś jako Obserwatorzy.

- *Wejdz od Golden Shore, mam aktywnego drona od strony wody. Jest czysto – byłem zmęczony tak samo, jak ona, chciałem, by było czysto – Ann, w nocy przekażę im te wszystkie dane...*

Głos Anny był przeraźliwy, ze strachu, nigdy nie słyszałem by krzyczała tak głośno.

- *Kris, one tutaj są, czekały na mnie! Boże, one patrzą! Kris, nie mogę się...*

Czerwona kropka GPS znikła.

Bruksela, godzina 21.58; Los Angeles, godzina 11.58

Robert był najmniej jajogłowy z tych wszystkich trepów z Centrali. Patrzył na mnie życzliwie, lecz sympatia była osłabiona późną porą.

- *Kris, straciłeś swojego Obserwatora pierwszy raz w życiu. Mam taką rozmowę jak teraz z tobą za każdym razem. Wszyscy chcą lecieć i ich ratować. Tam nie ma co ratować. Kapral Anny Land już nie ma. Wiemy, co się z nią stało dokładnie tyle, co zawsze. Czyli nic nie wiemy.*

Nigdy nie znajdowano ciał.

- *Ona odkryła wreszcie zależność. Robert, nie jestem sentymentalnym głupcem. Wiem tak samo dobrze jak ty, że żaden z pozostałych Obserwatorów nie ruszy się ze swojej bezpiecznej strefy, by sprawdzić, co się z nią dzieje!*

Próbowałem za wszelką cenę odsuwać od siebie myśl, że mogliby znaleźć ją martwą albo i gorzej.

- *Nikt się nie ruszy, bo nie może. Po to podzieliiliśmy całą strefę na 200 obszarów, by mniej więcej sprawdzić, ile jest tych Aniołów. Strefę Anny na najbliższe kilka tygodni przejmie ktoś inny. Albo i nie przejmie. Po tylu latach bezsensownych analiz mało kto wierzy, że to działanie ma sens... - oficerska maska na kilka sekund pękła odstawiając nieregularne zwątpienie w sens misji.*

- *Dopóki nie znajdziemy innego Obserwatora na jej miejsce, sprawę załatwimy dodatkowymi dronami*
– kontynuował już zgodnie z procedurą.

- *Robert, czy ty mnie słyszysz? Ona odkryła zależność!*

- *Kris, jesteś jednym z najstarszych pracowników w części Wsparcie, masz prawie czterdzieści lat. Każde Oczy mają Towarzyszy takich jak ty. Najczęściej płci przeciwnej, żebyście bardziej się o siebie troszczyli – tak przynajmniej stwierdzili spece od psyche. Ale nie bądź głupi – ja w ostatnich dwóch miesiącach straciłem siedmiu ludzi w Mieście Aniołów. Za każdym razem słyszę to samo od takich jak ty: natychmiast lećcie ją ratować, to tylko awaria sprzętu, ona żyje, czuję to, wiem to, ona coś odkryła!*

- *No to spójrz na te dane.*

Na stół rzuciłem dwa wykresy przedstawiające układ chmur nad Los Angeles. Porównanie 8 lat przed inwazją i 8 ostatnich. Nad każdym punktem z zaznaczoną kolonią Aniołów chmury z chirurgiczną precyzją zmieniały tor. Niebo nad miastem było bezchmurne w pięknym cylindrycznym kształcie, pomimo nałożenia tysięcy dni zdjęć satelitarnych. W tym mieście nie padało od dnia Inwazji.

- *Boże... dlaczego nikt wcześniej na to nie wpadł?* – Robert ze świstem wciągnął powietrze po kilku minutach analizowania materiału.

- *Bo byliśmy skoncentrowani na bombardowaniach i atakach piechoty morskiej, zamiast patrzeć na niebo?*

Bruksela, godzina 23.58; Los Angeles, godzina 13.58

- *Ann odkryła, że sterują pogodą. Nie powiedziała mi tego, lecz dała do zrozumienia, że ma więcej danych, jak to robią – skłamałem, wiedząc, że i tak odtworzą nagrania - Chcę tam polecieć i ją odnaleźć. Znam każdy kawałek jej strefy.*

Nie wiem, jak szybko Robertowi udało się zebrać tak dużo ludzi w jednym miejscu. Patrzyli raz na mnie, potem na mapy zdjęć satelitarnych. Ich miny mówiły jedno – skoro znalazł się ktoś tak szalony, by tam ruszyć, to dać mu karabin, paczkę żywności liofilizowanej i nie wnikać w intencje.

- *Jest jedno wyzwanie, ale zanim ci powiem, jakie, zapytam... Ćwiczysz?* – zapytał Robert

- *Co ćwiczę, ja, czy ćwiczę?* – odparłem z dezorientacją

- *Konkretnie czy ćwiczysz długie marsze lub bieg na orientację.*

- *Jak miałem 27 lat, to w rodzinnej Polsce przebiegłem koronę maratonów. Pięć biegów w 24 miesiące. To było przed Inwazją. Ale tak – ćwiczę.*

- *Maraton to będzie idealny dystans – Robert chyba się uśmiechnął albo skrzywił – jedyna możliwość lądowania jest na Canyon Road, miasteczko Anaheim. Około 45 kilometrów w linii prostej. W ciemności Anioły są mniej aktywne. Noce są krótkie, będziesz mieć około 6 godzin, by dostać się do... -* Robert zawahał się, a potem z wyuczoną empatią dodał – *no do niej, do Anny, zobaczyć, czy można jej pomóc.*

Larry z logistyki, jeden z uczestników spotkania podniósł na chwilę głowę i spojrzał na nas, analizując grę kłamstw.

- *Jak będzie co zbierać, to pozbieraj, życzę szczęścia. Ważne są te dane. Natomiast ja tam nie wyślę samolotu wojskowego. Od zawsze Obserwatorzy dostają się do miasta od strony wody. Jaki samolot, cywilny pilot? Co ty kombinuje, Robert?*

- *Jest kilku pilotów, którzy latali tam jeszcze przed inwazją, oczywiście na lotniska cywilne. Ale są dobrzy i polecą. Ze względu na Ciebie, Kris.*

- *Dlaczego ze względu na mnie?*

Robert wyrwał mnie z zadumy nad możliwością przebiegnięcia ultramaratonu pustymi od 8 lat ulicami Los Angeles. Kiedyś chyba o tym marzyłem. Po Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu i Dębnie nawet pamiętam, chciałem pobiec maraton w Berlinie, ale nie dałem rady zebrać pieniędzy na wpisowe. Potem Inwazja, wiele się zmieniło. A teraz to będzie ekstremalny bieg. Ale wiem, dlaczego to robię. Oni tego nie wiedzą. Sygnał GPS, ta czerwona kropka. Pojawiła się jeszcze raz po 5 minutach. Znow po 20 minutach, w niezbyt odległym miejscu. I jeszcze raz, ostatni, na krótką chwilę. Muszę tam się dostać, zobaczyć dziewczynę, którą znam tylko ze zdjęcia.

- *Dlaczego ktoś polecą w środek miejsca Inwazji, ze względu właśnie na mnie?*

- *To piloci z twojej rodzinnej Polski, waszych narodowych linii lotniczych. FLY? Czy jakoś tak.*

- *LOT – ocknąłem się.*

- *To co, Krzysztof – Robert, Larry i pozostali uczestnicy spotkania spojrzeli na mnie z zaciekawieniem – ci piloci LOT-u będą mieli wystarczające jaja, by cię dostarczyć do Los Angeles na taki prywatny ekstremalny maraton? Pogoda na pewno będzie bezchmurna.*

c.d.n?